

MARTWE MIASTO

Gdy śmiał się – senatorzy czcigodni się śmieli.
Gdy krzyczał – małe dzieci padały w agonii.

WYSTAN HUGH AUDEN



TEKST I FOTO: MARCIN PINIAK

Snuję się od zmierzchu po świt, od wdechu po wydech. Oglądam witryny wystaw, najnowsze kolekcje zegarów ściennych i słomianych mat, podziwiam to wszystko coraz mocniej! Mam kilka miejsc, gdzie zastygam bez ruchu i patrzę jak to wszystko idzie. Ten ciągły ruch, bezustanny wygenerowany jakąś nerwicą natręctw. Wielki Szpital – pełen ogrodów i kawiarni, sklepów i pubów. Kiedy kończę pozbawione znaczenia zajęcia obowiązkowe by opłacić swój pobyt, mam wolne. Mogę iść gdzie chce, albo siedzieć jak teraz, palić śmiertelne papierosy i patrzeć jak to wszystko idzie. Powietrze jesienią mniej mnie dusi niż zazwyczaj, jest w nim jakiś obcy pierwiastek, który powoduje, że bezruch staje się atrakcyjny. Spełniam się w milczeniu. Mam obandażowane pięści, a ten dziwny ból, który nakazywał ciągłą daremną walkę o urojone

Królestwo, które okazało się jedynie Oddziałem dla Obłąkanych, pewnego dnia wygaś.

Zdjęli mi kaftan i dali papierosy i alkohol. To mi pomaga, mniej mam ataków, które przychodzą zazwyczaj nad ranem, kiedy na ostrzu tej granicy tańczą zmyły, a ja tonę w gęstej kadzi myśli. Wstaję, idę do okna. Z oddali wyłania się Martwe Miasto.

Oddział Zamknięty.
Przez kraty przelatują czerwone liście.

